

**CENA DZIENNIKA:**

w Łodzi:  
 Ro. wnie . . . . . rs. 9 k. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 k. 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 k. 50  
 w Królestwie i Cesarstwie:  
 Rocznie . . . . . rs. 12 k. —  
 Półrocznie . . . . . „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

**CENA OGŁOSZEŃ:**

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:  
 Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.  
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.  
 Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresem po 2 miesięcznie.

**Kalendarzyk.**

Dziś: N. 4 Adw. Tomasz Ap.  
 Jutro: Zenona Żołą. M. i Flawiana M.  
 Wschód słońca o godz. 8 m. 10. Zachód o godz. 3 m. 48.  
 Długość dnia godz. 7 m. 38. Przybywa dnia g. m. —.

**Biuro Redakcyi i Administracyi**  
**ulica Cegielniana Nr. 271/b.**

ADRES TELEGRAFICZNY:  
**KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.**

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Z powodu zbliżającego się końca kwartału przypominamy o odnowieniu przedpłaty.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie numery, zawierające początek najnowszej powieści Emila Zoli p. t.

**„GERMINAL”.**

**Od Redakcyi.**

Nieśmiało przed rokiem rozpoczynaliśmy wydawnictwo *Dziennika*. Dane, któreśmy wówczas posiadali, nie uprawniały do nadziei, aby pismo polskie odrazu stanąć mogło o własnych siłach. Dzisiaj grunt lepiej zbadany. Przy skromnym choćby poparciu ogółu, możemy się spodziewać, że za lat kilka pismo nasze samo byt sobie zapewni. Umożliwienie *Dziennikowi* istnienia przez zacną ofiarność ludzi dobrej woli, należących do sfery wielkiego przemysłu i inteligencji miejscowej, — musimy uważać za oznakę dobrego zrozumienia interesów przemysłowych kraju i miasta, które pierwszorzędną rolę odgrywa w dziedzinie przemysłu a nie posiadało odpowiedniego dla siebie organu. Brak ten wypełnił *Dziennik Łódzki*, który wedle dosyć powszechnej w prasie i publiczności opinii, stał się pismem ekonomicznym, zasługującym na wyróżnienie. Jest to oczywiście największą nagrodą dla tych, których staraniem *Dziennik* powstał i rozwija się obecnie. Jakkolwiek ta korzystna opinia już teraz przyczynia się do polepszenia materialnego stanu pisma, nie uwalnia ona jednak redakcyi od przedstawienia jego przyjaciółom prawdziwej sytuacji, wymagającej z naszej strony ustawicznej pracy, udoskonalen i troski, ze strony zaś ogółu poparcia, należnego tylko wydawnictwom, podjętym w tak wyjątkowych jak *Dziennik* warunkach. W ciągu dwu miesięcy stworzyliśmy drukarnię, re-

dakcyę współpracowników i pokonałszy niebawem przeszkody, na które jest narażona prasa prowincjonalna. Wśród różnorodnych żywiołów Łodzi staraliśmy się zachowywać oględne umiarkowanie, które dzisiaj jedna nam nawet głosy niechętnie z początku na nas patrzących przeciwników. Wstępny niemal bojem zdobyliśmy sobie w Łodzi sfery wielkiego przemysłu, który zgodnie zresztą z interesami własnymi i interesami całego ogółu, utrzymuje z nami stosunek sympatyczny. Sfera kupiecka i mieszczaństwo wyzwolone, jeśli się tak wyrazić wolno, potrzykuje nas również w miarę sił i środków. Wszystkim tym osobom, które w jakikolwiek sposób do ułatwienia pracy naszej się przyczyniły, czujemy się w obowiązku wyrazić najserdeczniejszą wdzięczność. Prosimy też wszystkich, którym na sercu leżą bronione przez nas idee i interesy, o użyczenie nam nadal swojego poparcia i współpracowniczego udziału. Ciągłe porozumiewanie się nasze z czytelnikami i baczną czujność naszych przyjaciół nad powodzeniem pisma, są nam tem niezbędniejsze, ile, że niecała ludność czytająca w Łodzi jest należycie poinformowaną o naszym celu skupienia wszystkich dobrze myślących, chociażby różnorodnych żywiołów, w pracach użyteczności ogólnej. Są bowiem indywidualna, — na szczególne dosyć nieliczne, aby nam poważnie szkodzić mogły, — które jak krety usiłują pokątnie podkopywać wiarę w czystość i pożyteczność naszych dążeń. Oczywiście, że te indywiduala rekrutują się nie w sferach prawdziwych przemysłowców, którzy dają już, a nawet i teraz przynoszą do kraju pracę, a za zyskany dobrobyt płacą nam życzliwością; pochodzą one z szumowin społecznych sąsiedniego państwa, które tam dla siebie nie znalazły zajęcia, a tutaj wielkich udając apostołów, podają nieświadomym w pogardę wszystko, co ma styczność z żywiołem krajowym. Jest to sfera zbankrutowanych zagranicą kupcyków, agentów o problematycznej wartości moralnej, pseudo-literatów, którzy zagranicą roznosili może dzienniki i wszelkiego rodzaju wyrzutków społecznych, co pływają na zie-

mię, w której znaleźli chleb i schronienie. Ostrzegamy przed tymi ludźmi złej wiary i oświadczamy głośno raz nazawsze, że w poczuciu dobrze zrozumianych interesów kraju, jesteśmy za przygarnięciem do jego łona wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia. Troskliwie wypełnianie działu ekonomicznego, w którym współpracownictwo samych przemysłowców jest nader pożądanem i o które uprzejmie prosimy, — nie wpłynie zgoła na uszczuplenie naszej czujności w dziale społecznym i literackim. Ten ostatni zwłaszcza jest przedmiotem szczególnej opieki redakcyi. Wiemy dobrze, że tylko dzięki ekonomicznemu charakterowi *Dziennika*, drukowane słowo polskie dostaje się do domów, w których przedtem nigdy nie gościło. Sposobność więc tę mamy obowiązek wyzyskać, celem zaznajomienia współobywateli z odmienną od naszej tradycyą z naszą literaturą i sztuką, przeszłością i nauką współczesną. W *Listach z Warszawy* i oddzielnych artykułach literackich staramy się obrazować cały ruch umysłowy polski. Pomieszczeniem zajmujących powieści i nowel najbardziej utalentowanych pisarzy (Edgard Pöe, Franciszek Coppé, Turgeniów, Zola, Orzeszkowa, Kościłkowska, Szeliga i t. d.), staramy się zachęcić do czytania w ogóle. Na rok przyszły przyrzekamy jeszcze uzupełnić odcinek przeglądami literatury obcych, które dotychczas niestałe się ukazywały. Rozpoczniemy je zaraz po nowym roku literaturą niemiecką (Włodzimierz Trąmpczyński), poczem nastąpią: literatura francuzka (Marya Szeliga), angielska (Wilhelmina Kościłkowska), czeska (Antoni Lange) rosyjska (Dr. Józef Koliński), włoska (Antonina Morzkowska). Dokładny zresztą spis rzeczy, który wkrótce dojdzie rąk czytelników, wykaże najlepiej zabieглиwość redakcyi i pozwoli ocenić, o ile przyrzeczenia nasze mają podstawę. Dziękując w końcu szanownym współpracownikom i tłumaczom, z których większość zrzekła się honoraryów a reszta na skromnem poprzestawała wynagrodzeniu, — uważamy za właściwe, podać ich nazwiska do wiadomości czytelników: Ben-

zef Juliusz, adwokat, Birencwajg Bernard adwokat, Bronikowski Wojciech, technolog, — Choiński-Jeske Teodor, powieściopisarz i krytyk, — Echowicz, felietonista z Warszawy, Elzenberg Stefania, Elzenberg Henryk, adwokat, — Filipowicz Karol, — Fuchs, doktor filozofii, profesor nauk przyrodniczych, — Gajewicz Leon adwokat, Goldman Jakób S., Grünfeld M., — Halpern Dawid S., Hajota, Hausbrand Wiktor, adwokat, Hertzówna Gabriela, Hertzówna Malgorzata, Hertzberg Stanisław — Janiszewski Leopold, — Kempowski Stanisław, Koliński Józef, doktor medycyny, Komierowski Jan, Kostrowicka Marya, Kossuth Aleksander, inżynier, Kossuth Stefan, inżynier-technolog, Kościłkowska Wilhelmina, Kościłkecki Łucyan, Krausharowa Jadwiga, Kulakowski Zdzisław, magister nauk matematycznych, — Lange Antoni, Lewy Gustaw, adwokat, — Łoziński, — Marchwiński Ignacy, Marenicz T., Marené Walerya, Meyet Leopold, adwokat, hrabia Mieroszewski, właściciel dóbr, — Młodowski Stefan, adwokat, Morzkowska Antonina, — Najfeldówna Bronisława, Najfeldówna Melania, Najmarkówna Marya, Niewiadomski Wincenty, — Orzeszkowa Eliza, — Peretz Adolf, Piątkowski Wiktor, magister prawa i administracyi, Piotrowski J. N., Polczyński Józef, adwokat, Popłowski J. N., Poznański Józef z Petersburga, — Q. korespondent ekonomiczny *Dziennika* z Warszawy, — Rogojski J. B., doktor filozofii, Rondthaler Berthold Klemens, doktor filozofii, Rosicki Jan, doktor filozofii, dyrektor jednej ze znaczniejszych fabryk w Manchesterze, Rosicka Wiktorya, Rostworowska W., — Śniechowski Jan, inżynier, Siemaszko Marya, Sztoczel Szymon, kandydat praw, Szeliga Marya, Szlosberg Maksymilian, — dr. Tomaszewiczówna (z Parryza), Trąmpczyński Włodzimierz, — Wegner Stanisław, Wisłocka Aniela, Wisłocki Włodzimierz, Wisłocki Jan, doktor medycyny.

**GERMINAL**

przez

**EMILA ZOLE.**

Przełożył

Stanisław Kempowski.

**CZEŚĆ PIERWSZA.**

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 276).

— To ta kopalnia należy do pana Henebeau?  
 — Nie, tłumaczył stary, pan Henebeau jest tylko głównym dyrektorem. Płacą mu tak jak i nam.  
 Młody człowiek ogarnął gestem ogrom cieniów wokoło.  
 — Do kogoż więc należy to wszystko? — zapytał.  
 Lecząc „Dobrą śmierć” dusił teraz nowy napad kaszlu, tak silny, że tchu nie mógł schwycić. Wreszcie kiedy już splunął i obtarł ręką czarną pianę na ustach, odezwał się wśród wznoszącego wiatru:  
 — He? Do kogo to należy? A któż to wie?... Do ludzi...  
 Ręką wskazał jakiś punkt niewyraźny wśród ciemności, punkt odległy i nieznan, tykający tymi ludźmi, dla których od przyjrzania się pracowała rodzina Maheu. Poganiacz drgał jakiś strach, wahałoby się, że mówi o nie-

dostępnem cymborym, ukrywającym w sobie sytego, przysiadłego bożka, któremu ciało swoje oddawali i którego nie widzieli nigdy.  
 — Żeby choć można mieć chleba do syta! — powtórzył znowu Stefan.  
 — Ba! mieć zawsze chleb! To byłby już zbytek.  
 Koń ruszył, poganiacz sunąc niepewnym krokiem zniknął wkrótce za nim. Poniocnik przy lewarze nie ruszał się wcale z miejsca; zwinął w kłębek, wcisnął brodę pomiędzy kolana i utkwiał w próżnię okrągłą, przygasłe oczy.  
 Stefan wsadził swoje zawiniątko pod pachę, ale nie odchodził jeszcze. Czuł na plecach mrozące fale wiatru, podczas gdy piersi palił ogień płonący w koszu żelaznym. Możeby i dobrze było zapytać w sztolni o robotę — stary mógł nie wiedzieć; zresztą zdecydowany był na przyjęcie każdej roboty. Dokąd iść w tej okolicy względniej bezrobociem? Czy miał jak pies zdychać gdzieś pod płotem? Jednak wahał się; strach go ogarniał, gdy patrzył na sztolnię, wznoszącą się wśród bezmiernej płaszczyny, zatopionej w gęstej nocy. Z każdym podmuchem wiatr wzmagał się zdawał, jak gdyby wiał z coraz to szerszego widnokręgu.  
 Brzask jeszcze żaden nie bielił umarłego nieba, tylko wysokie kosze i koksowe piece swemi ognistymi blaskami zakrwawiały ciemności, nie rozjaśniając nieznaną ich głębi. A sztolnia le Voreux, w głębi swej nory, zaryta w ziemię jak złośliwe zwierzę, zdawała się więcej jeszcze zapadać, wciągała cięższem i dłuższem tchnieniem powietrze, obarczone trudnem trawieniem ludzkiego ciała.

**II.**

Wśród łanów zboża i pól zasadzonych burakami spała osada fabryczna pod osłoną nocy. Mglisto rysowały się cztery wielkie masy małych domków, ustawionych jeden koło drugiego, masy geometrycznie równe, równoległe, oddalone od siebie trzema rzędami równej wielkości ogródków. A na okalającej je płaszczynie słychać było tylko burzliwe skargi wiatru, pod którego naciskiem skrzypiąły żerdzie opłotków.  
 U robotnika Maheu w domku pod Nr. 16 spokój zupełny jeszcze panował. Jedyna na piętrze izba zatopiona była w ciemności; przygniatać się ona zdawała swym ciężarem sen istot, których się tu domyśleć można było, leżących w kupie, z otwartymi ustami, istot zabitych zmęczeniem. Pomimo zimna, jakie panowało na dworze, tu czuć było ciepło żywe, ciepło duszące, które odnaleźć można w najlepiej utrzymanych izbach, tchnących oddechem trzody ludzkiej.  
 Czwartą wybiła na zegarze wiszącym w izbie na parterze; nie przerwał to jednak panującej na piętrze ciszy, oddechy słyszczący ciągle przy akompaniamencie donosnego dwóch piersi chrapania. Nagle Katarzyna zerwała się najpierwsza. Znużona, porachowała machinalnie cztery głośne uderzenia zegara, nie mogąc jeszcze snu przewyciężyć. Potem, siedząc na łóżku, poszukała ręką, znalazła zapaliki i zapaliła świecę. Siedziała jednak wciąż nieruchoma na brzegu łóżka, z głową tak ościęzłą, że przewracała się jej pomiędzy ramionami, ulegając nieprzewyciężonej chęci opadnięcia znowu na poduszkę.  
 Błady płomyk łojówki oświetlił teraz pokój kwadratowy, w którym widać było

dwa okna i trzy wielkie łóżka pod niem. Stała tam szafa, stół, dwa krzesła których ciemny kolor uwydatniał jasno żółtą barwę na jaką ściany były pomalowane. Więcej nic, oprócz odzienia zawieszzonego na gwoździach, dzbana, który stał na ziemi obok czerwonej miski glinianej, służącej za niedniec.  
 W jednym łóżku spał syn najstarszy Zacharyasz, chłopiec lat dwudziestu jeden, a obok niego spał brat Janek, który kończył rok jędeuasty; w drugim łóżku spało dwoje małych dzieci Leonora i Henryka, pierwsza miała lat sześć, druga lat cztery, spali jedno w objęciach drugiego. Trzecie łóżko należało do Katarzyny i jej dziewięcioletniej siostry Alzyry, tak nikłej, że starsza siostra nie czułaby jej nawet koło siebie, gdyby nie garb spiczasty małej kaleki, który jej boki uwiadał. Przez otwarte szklane drzwi widać było korytarz i schody, rozdaj wazkiej szyi w której stało czwarte łóżko. Spali w niem ojciec i matka; przy łóżku przytulona stała kolyska, w której spoczywała trzy miesiące temu przybyła na świat Estelka.  
 Katarzyna z rozpaczym wysiłkiem przeciągnęła się kilka razy, zatapiając ręce w gęstwinie rudych włosów, spadających jej beładnie na czoło i na szyję. Szczupłą była bardzo spomiło lat szesnastu, zpod jej wazkiej koszuli wyglądały nogi posiniąte, jakby utatuowane węglem i ramiona których mleczna białość odbijała dziwnie od twardy bladej, zepsutej już ciągłem używaniem szarego mydła. Raz jeszcze ziewnięciem szerokiemi roztworzyły się jej usta trochę za wielkie, w których jaśniały pyszne zęby osadzone w anemicznie białych dziąsłach, a szare zaspane oczy

# Sprawozdania targowe.

**Gielda petersburska** w dniu 17 listopada. Usposobienie na giełdzie berlińskiej ciągle jeszcze słabnie, papiery rosyjskie coraz bardziej spadają. Ruble kredytowe notowano w końcu giełdy dzisiejszej po 210.90 w miejscu i po 211 na grudzień i styczeń. Wszystkie papiery rosyjskie spadły o 1/16 0/4. I na tutejszym rynku obrót był bardzo mały. Weksle na Londyn tak w miejscu, jak i na dostawę w grudniu, można było nabywać po 24 15/16, weksle berlińskie po 212 3/4, paryżkie po 262 1/2. Złoto w monetach miało popyt 7.87 r., za kupony celne płacono po 7.83 r., za półimperyale po 7.85 r. Na targu papierów publicznych nie było większego ożywienia. W większej ilości nabywano tylko pożyczki wschodniej pierwszej i drugiej emisji po 95 3/4—95 7/8 i trzeciej po 96 1/4—96 3/8; papierami miejscowymi nie obracano wcale. Z papierów kolejowych nabywano akcje kursko-kijowskie po 308, rybińsko-bologowskie można było umieścić tylko po 76 1/2, a griażecarcyńskie spadły do 216 1/4. Akcje drogi żelaznej moskiewsko-brzeskiej mają być wprowadzone w niedzielę na giełdę berlińską. Jest nadzieja, że znajdą one dobre przyjęcie. Tutejsza spekulacja nabywała je w przeszły poniedziałek cicho i z ostrożnością po 117 1/2—118 1/2, a dziś płacono za nie jawno po 122 1/2.

**Jedwab.** Z Włoch Górnych donoszą, że o polepszeniu na targu jedwabiu nie może być mowy. Usposobienie nie jest tak przygnębionem, jak w listopadzie roku przeszłego, dają się jednak uczuwać skutki trwającej oddawna nieczynności. Ceny są niestałe i trzymają się wogóle bardzo słabo. Od lipca staniały pierwszorzędne gatunki o 2—4 livr. na kilogramie. Ceny gatunków drugorzędnych uległy jeszcze dotkliwszej obniżce. W suszarniach medylańskich zapisano w miesiącu ubiegłym o 40,000 kgr. mniej, aniżeli w październiku a o 50,000 kgr. mniej, aniżeli w listopadzie roku 1883. Cyfra listopadowa byłaby wypadła o wiele jeszcze niżej, gdyby nie to, że bardzo dużo jedwabiu przybyło z Azji a szczególnie z Chin, gdzie ceny jedwabiu uległy bajecznej obniżce.

**Chmiel.** Nowy Tomyśl, 15 grudnia. Od dni 14 panuje na targu tutejszym zupełna cisza, która zwiększa się coraz bardziej w miarę przybliżania się świąt. Obrót jest nadzwyczaj mały, ceny utrzymują się bez zmiany. Płacą za centnar 100—120 m. stosownie do gatunku. W tutejszych okolicach znajduje się jeszcze około 3,000 centnarów.

**Chmiel.** Norymberga, 15 grudnia. Na targu tutejszym zniżka robi coraz dalsze postępy. W tygodniu ubiegłym obrót był znacznie mniejszym, aniżeli w poprze-

dnich, natomiast dowieziono więcej, szczególnie z dalszych okolic, wskutek czego ceny spadają coraz bardziej. Sprzedawano w mniejszych partjach chmiel spalterski po 125—190 m. W nierównie większej ilości zbywano chmiel hallertauski po 75—100 m., wirtemburski po 75—90, alzacki po 72—80, wyjątkowo dobry po 90 m., targowy po 65—75 m., aiszgrudzki 70—80 m. Dziś notowano chmiel targowy m. 60—85, poznański 100—115.

## PRZEMYSŁ I HANDEL.

Warszawa posiadała w r. z. 4,984 samodzielnych warsztatów rzemieślniczych, w których pracowało 35,800 robotników i wygotowało produktów na sumę rs. 20,997,900. Przed jedenastu laty, t. j. w r. 1872-im, istniało w Warszawie 2,926 warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających 11,191 robotników i przy wartości produktów rs. 18,440,057. W ten sposób w ciągu lat jedenastu wartość produkcji wzrosła prawie o 70%, a liczba rzemieślników pomnożyła się przeszło trzykrotnie.

**Losowanie akcji** głównego towarzystwa dróg rosyjskich odbędzie się 31 b. m. i r. Z losowania tego umorzonym będzie 1,160 akcji, 266 obligacji pierwszej emisji i 85 obligacji drugiej.

**Wielkie kopalnie węgla,** fabryki żelaza i kilka zakładów przemysłowych we wsiach Sielce, Modrzejów, Góra siewierska i Strzyżowice, w pobliżu Katowic, przeszły na własność pruskiego towarzystwa, które prowadzi będzie interes pod firmą: Towarzystwo hr. Renarda.

**Konwersya.** Według dzienników wiedeńskich, układy o oddanie obligacji kolei żelaznych południowo-zachodnich i jednej kolei na Kaukazie, przedstawiających wartość nominalną 15,000,000 funtów ster., zbliżają się ku końcowi. W układach biorą udział: bank międzynarodowy w Petersburgu, bank rosyjski handlu zagranicznego; Rothschild francuzki i towarzystwo kredytowe austriackie.

**Patenty na browary i handel piwem.** Okólnik p. ministra skarbu powiada w tekście ogłoszonym w „Gońcu urzęd.”, iż patenty na browary i składy hurtowe zawierające wyłączenie piwo, powinny być na rok przyszły wydawane wyłącznie do 1 (13) lipca, oraz że minister skarbu wyda rozporządzenie co do zwrotu połowy patentowego, wniesionego na rok cały przed wejściem tego rozporządzenia w wykonanie. Okólnik p. ministra powołuje się na wniosek komitetu ministrów, Najwyżej zatwierdzony d. 28-go listopada (10 grudnia) r. b.

**Zaczęła już obowiązywać taryfa** dla przewozu zboża, kaszy, mąki i nasion oleistych z kolei orłowsko-griaskiej przez Orzeł, Smoleńsk, Brześć do Granicy, Sosnowca, Aleksandrowa i Warszawy *transito*.

**Ważny wynalazek.** Dyrektor fabryki maszyny w Filadelfii, nazwiskiem Feister, zbudował nową maszynę drukarską rotacyjną, która wprawdzie drukuje do 6 tysięcy arkuszy na godzinę, ale za to nietylko je składa, ale nadto jeszcze broszuruje. Prasa ta dostarcza 10,000 egzemplarzy broszury o 32 stronicach, albo 5,000 egz. dziennie o 64 stronicach. Wynalazca postanowił zbudować znacznie większą maszynę, któraby w 10 godzinach mogła dostarczyć 60 tysięcy zbroszowanych egzemplarzy.

## Kronika Łódzka.

(—) **W miejsce powinszowań noworocznych** otrzymaliśmy od d-ra J. K. rs. 3 na rzecz biednych miasta Łodzi.

(—) **Dyrekcya towarzystwa kredytowego** miasta Łodzi nadesłała nam tabelę listów zastawnych, wylosowanych w dniu 16 grudnia r. b., którą to tabelę dołączamy do dzisiejszego numeru Dziennika. Wypłata należności za listy wylosowane dopełnianą będzie w kasie towarzystwa i w banku handlowym w Warszawie, od dnia 1 maja 1885 r. Wypłata może nastąpić i przed oznaczonym terminem, za potrąceniem dyskonta w stosunku pół % od sta na miesiąc.

(—) **Ministerstwo finansów** odniosło się, jak to wiemy z dobrze poinformowanego źródła, do banku polskiego z odeszłym komunikowani oddziałowi banku państwa w Tomaszowie wszystkich firm akredytowanych w banku polskim i jego oddziałach, dla zastosowania się co do udzielania kredytu. A zatem firmy te, które korzystają z kredytu wekslowego w tym lub owym banku, nie mogą uzyskać kredytu w obu bankach naraz. Podajemy ten ważny nader szczegół do wiadomości osób interesowanych.

(—) **Muzyka kościelna.** Dowiadujemy się, że śpiewacy teatru polskiego wspólnie z orkiestrą mają zamiar w święta Bożego Narodzenia wykonać mszę instrumentalno-wokalną w nowym kościele katolickim. Zamiar chwalebny i zachęcamy do wytrwania w powziętej myśli.

(—) **W teatrze „Victoria”** przygotowano na czas świąteczny nadzwyczaj urozmaiconą rozrywkę. I tak w niedzielę poświęconą daną będzie „Zielona wyspa”, wesoła operetka, w której pan Texel ma być nieporównanym, jak otem przechowała się fama; drugi dzień świąt wypełni „Chata z wsią”, a wybór ten zasługuje na tem większą pochwałę, gdy się zważy, że wiele osób, które jedynie w święta mogą pójść do teatru, mieć będzie sposobność zapoznania się z tak głośnym utworem.

Za staranność należy się dyrekcji uzna-

nie, które też objawi się zapewne w postaci wypełnionej sali.

(—) **Dyrektor teatru „Thalia”,** p. M. Auerbach zawiadomił w numerze wczorajszym „Tageblattu” i „Lodzer Zeitungu” tutejszą publiczność niemiecką, że zniewolony ciągłem, stałem nieprowodzeniem, zamyka tegoroczny sezon teatralny z dniem 28 b. m. Ostatnie trzy przedstawienia abonamentowe odbędą się podczas świąt, mianowicie: 26, 27 i 28 grudnia.

Słuszność nakazuje przyznać, że z pomiędzy dyrektorów, którzy gościli dotychczas z towarzystwami niemieckimi w mieście naszym, p. Auerbach wyróżniał się nader korzystnie taktem, gruntowną znajomością zawodu i aktualnością wobec podjętych zobowiązań.

(—) **Podczas nader ożywionego targu** piątkowego sprytny rzeźmieszek wyciągnął z kieszeni pani B. portmonetkę z 9 rublami prócz drobnych. Zgrabność rzeźmieszka tem godniejszą jest uwagi, że pani B. towarzyszyła aż dwie służące. Naturalnie, że o poszukiwaniu złodzieja wśród tłumy nie mogło być mowy, chociaż kradzież sprostżono bardzo prędko. Pani poszła do domu, a zaopatrzwszy się w gotówkę wróciła na targ, uważając czy nie zbliży się znowu jakie podejrzone indywiduum, któreby posłużyło może do odzyskania utraconych pieniędzy poprzednio. Plan był niezłe obmyślany — ale rzeźmieszekowi łódzcy także nie nowicysze; pozwolili jej tym razem spokojnie robić zakupy.

(—) **Dziewczyna,** której trupa znaleziono przed kilku miesiącami obok szosy pod Łodzią, nazywała się Sieczkowska. O wypadku tym wspominaliśmy w swoim czasie. Przed kilku dniami skończyły się właśnie rozprawy w sądzie okręgowym piotrkowskim w przedmiocie zbrodni morderstwa, dokonanego na osobie pomienionej dziewczyny. Oskarżony Littauer, na podstawie nader ważnych i niezbitych poszlak został uznany winnym morderstwa i skazany na 18 lat ciężkich robót. Szczegóły zbrodni o tyle są ciekawe, że, jak się okazało ze śledztwa zbrodniarza sam doniósł policji tutejszej listem bezimiennym, iż pod miastem leży ciało zamordowanej, a nadto opłacał w towarzystwie ubezpieczeń na życie polisę za Sieczkowską, po zamordowaniu której zgłosił się po odbiór pieniędzy. Czyż nie przypominają szczegóły podobne wiedeńskiego mordercy Schenka?

(—) **Kto rano wstaje...** ten więcej sprzeda. W prawdę tego przysłowia najzgorzalej chyba wierzą niektórzy nasi rzemieślnicy, wystawiający swoje wyroby w dnie targowe na rynkach. W nocy z czwartku na piątek zeszłego tygodnia, już o 2-iej godzinie dostrzeżliśmy w ciemności całej szeregi wyrobów bednarskich i blacharskich, wystawionych na Nowym Rynku. Chodzi tu oczywiście o zajęcie najwygodniejszego

wyrazem bólu, jaki się w nich malował, zdawały się potęgować jeszcze znużenie, które wyrażało się w całej jej postaci. Z korytarza przecież dobiegło mruczenie ojca rodziny Maheu, który niewyraźnym głosem jękał:

— Do licha! już czas... Czy to ty Katarzyna zapaliłaś świecę?

— Ja ojczec... już godzina wybiła na dole.

— Spiesz się, próżniaku! Gdybyś była mniej tańczyla wczorajszej niedzieli, byłabyś nas dzisiaj wcześniej obudziła... To ci próżniacze życie...

Gderał dalej, ale i jego sen ogarniał, a popłatane wymówki zamieniły się znowu w chrapanie.

Dziewczyna bosy, w koszuli tylko przebiegała teraz pokój. Przechodząc koło łóżka dzieci, rzuciła na nie spadającą kołdrę; to ich nie obudziło, tak pograżone były w głębokim śnie dzieciństwa. Alzyra, z otwartymi oczyma zajęła teraz ciepłe miejsce w łóżku opuszczonem przez siostrę.

— Dalej Zacharyasz, Janku, rusz się, — powtarzała Katarzyna stojąc nad łóżkiem braci, którzy spali jak zabici, z nosami zarzniętymi w poduszki.

Musiła podnieść starszego za ramię i wstrząsnąć nim silnie; potem widząc, że odpowiada jej tylko wymyślaniem, zdecydowała się ściągnąć z nich kołdrę. Zaśmiała się, widząc jak szybko zerwali się z miejsca.

— Głupia! puść mnie! — zamruczał Zacharyasz. Nie lubię żartów... O dla Bogal już trzeba wstawać!

Był to chudy, niezgrabny chłopiec o długiej twarzy, popstrzonej rzadkimi włosami na brodzie. Broda ta była jasno-żółta jak i włosy na głowie, zpod których wyglądała anemiczna twarz, rodzinna właściwość rodu Maheu. Opuścił koszulę jak mógł najniżej, nie przez wstydlwość, ale dlatego, że mu było zimno.

— Już biła na dole godzina, — powtórzyła siostra. No wstawajcie! ojciec się gniewa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z TYGODNIA.

Święta za pasem, kucya i kolenda. — Wilia kawalerska. — Co nasze dzieci dadzą na gwiazdkę swym ubogim rówieśnikom. — Jeszcze o biedzie. — Powinszowania noworoczne i ofiary. — Ruch przedświąteczny. — Choinki wigilijne i niszczenie lasów. — Towarzystwa ubezpieczeń i pożary. — Podstuchana rozmowa. — Małe nieporozumienie. — Projekty municipalności.

Jak znępany długą pielgrzymką do świętej Kaaby prawowitny wyznawca Proroka prędko zapomina o niewygodach podróży ujrawszy grób Machometa i słodkiego używa spoczynku w cieniu poświęconych palm i u stóp świętej krynicy, tak znępany całoroczną pielgrzymką życiową przeciętny Łódzianin, zasiadłszy do wigilijnego stołu w gronie rodziny i przyjaciół, snadnie zapomni dolegliwości tego żywota i błogiego używać będzie wczasu i zabawy po całorocznej pracy. Maluczko, a obśędziemy sianiem zasłane stoły, podzielimy się tradycyjnym opłatkiem, tym symbolem wspólności chleba pierwszych wyznawców chrystyanizmu i powtórzymy doroczną „ucztę miłości” dla przypomnienia *agapów* pierwszych męczenników za ideę...

Nadchodzące święta ściągają do rodzinnego kółka częstokroć daleko rozrzuconych członków rodziny, zgrupowaną przy jednym stole pana i służę, pracodawcę i pracującego, producenta i kupca, wreszcie zakochanego posadzą obok pani jego myśli. Tu sobie uściskną przyjaźne dłonie, powinszują „Dosiego roku” i spożyją dary boże. Więc do waszych życzeń i ja przyłączam swoje: „Dosiego roku!” piękna czytelniczko i ty miły czytelniku, którego jeszcze nie znudziły ramoty niżej podpisane. Dosiego roku! i ty głośna i ruchliwa dziatwo, co skacząc wesoło koło choinki, śpiewasz: „Ej, kolenda, kolenda!”

Dziwny urok mają te święta, tohnące poezją czasów patryarchalnych. Niema, sądzę, takiego sceptyka, na któryby nie zrobili wrażenia te tradycyjne zwyczaje i

obrządku, łączące ludzi bratnim uściskiem. To też lud nasz nazwał te święta *godami*, a wspólną wieczerzę — *lucyą*.

Szczęśliwy, na kogo czekać będzie kochająca rodzina i dla kogo dostępne przyjacielskie progi, kogo zyczenia dłoń uściśnie i poprosi do wspólnej uczt. Ale iluż to u nas wygnańców i rozbitków, którzy nie będą mieli z kim rozłamać opłatka, podzielić radości, którzy będą oglądać gwiazdkę... na niebie i to, jeśli zawistne chmury jej nie zasłonią? Warto by pomyśleć panom restauratorom o urządzeniu takiej wspólnej wili dla tych samotników. Wspólna taka biesiada, — chociaż i płatna, — dziwnie łączy ludzi, ożywia różowe wspomnienia młodocianego wieku, a przy ogólnej wesołości samotność mniej przykrą się staje. Rzucam myśl, dawno już praktykowaną gdzieindziej, dlaczegoż nie miałyby mieć zastosowania i u nas? Tu jeszcze przypomnę o potrzebie klubu, bogdajby... starokawalerskiego.

Mniejsza jednak o tych, którzy mają za co wyprawić sobie wilię lub kupić „gwiazdkę”, ale daleko więcej u nas takich, którzy zmuszeni są łamać się jeśli nie opłatkiem, to przynajmniej chlebem ze zgłodniałą rzęsą, drobiazgu, a na chleb ten suchy nie starczy, bo w spalonej fabryce ustała robotą, lub w innej ograniczono wyrób? Cóż oni dadzą „na gwiazdkę” płaczącej rzeszy, kiedy sami głodni? Zapewne okruszynami z naszych stołów wielu głodnychby się posiliło, a ileżby to miała uciechy uboga dziatwa z przenoszonych odzieży lub starych zabawek naszych pieszczoszków!

Nie może być więcej rozczulającego widoku, jak widzieć dziecię, dzielące się jakimś przysmakiem lub miłą zabawką z ubogim rówieśnikiem. Czytamy też we wszystkich gazetach warszawskich o takich ofiarach przeszłych obywateli na korzyść swych ubogich małych współobywateli. Nie posadzą też naszych dzieci o sobkostwo, przypuszczam tylko, iż rodzice nie skierowali ich dobrych dziecinnych skłonności w

\* Jeden z więcej popularnych tutejszych restauratorów urządził w tym roku taką „kucyę” dla swoich stolowników. (Przyp. red.).

te stronę; a szkoda, bo i to jest jeden ze środków pedagogicznych.

Mówiąc o ofiarności dziatwy, wypadłoby pomyśleć i starszym o potrzebujących. Jeśli kiedy, to teraz właśnie jest najwłaściwsza chwila niesienia bratniej pomocy tym, którzy jej od nas spodziewają się mają prawo. Niwsiżscy to odczuwają — oto próbka:

— Na miłość boską! człowieku, przestańcie już raz pisać o tej nędzy, porzućcie te strzeliste afekty do naszej kieszeni, bo to już wszystkim stoi kością w gardle, jeśli niegorzej. „Biedacy i biedacy!” — wiemy o tem... — Taką mi wypalił repremendę jeden z moich przyjaciół ubrany w ciepłe futerko i palący drogie cygaro.

— Przyznam się, iż to tem smutniejsze. Więc wiecie, że u nas tylu biedaków, a nikt nie poczuwa się do obowiązku złożenia bogdaj najskromniejszego datku nędzarzowi? O! nie przestaniemy kołatać do serc waszych, dopóki nie posypią się składki, choćby „na odczepne.” *Gutta cavat lapidem...* czyżby serca Łódzian twardsze być miały od opoki? Mamy nadzieję, iż tak nie jest.

Choć poruszyć wszystkie sprężyny miłosierdzia publicznego, pismo nasze zaprojektowało składkę dla ubogich w miejsce składania noworocznych powinszowań. Zamiana ta praktykowana u wszystkich cywilizowanych narodów u nas jednak niechętnie została przyjęta, bo dotąd nie spotkaliśmy w żadnym z miejscowych dzienników podobnej ofiary.

Ubiegły tydzień odznaczał się nadzwyczajnem ożywieniem na ulicach miasta. Gdyby z tego przedświątecznego ruchu można wyprowadzić jakie wnioski o stanie interesów tutejszych, to gotowimy przypuszczać, iż przemysł nasz, chociaż nie przyszedł jeszcze do normalnego stanu, stoi już znacznie lepiej.

Z wielkiej liczby przedmiotów wystawionych jako pułapki na kieszeń pocziwych Łódzian na rynkach i w sklepach, zwracała na siebie uwagę znaczna ilość „choinek” wigilijnych. Zwyczaj przyodzabiania nek dla dziatwy na wilię, jakko

dla zbytu miejsca. Mój Boże! czego się to nie robi dla grosza?

(—) Z dziedzińca jednego z owych domów, które przez noc całą na przestraszają stoją otworem, uprzętni rzeźmieszkowie ubiegłej nocy dwa wózki, służące do rozwożenia towarów i spory zapas desek. Swoją drogą kradzież — a swoją niedbalstwo ukarane.

(—) Że żebrałów, którzy rzeczywiście zasługują na wsparcie, każdy kto może chętnie wspierać, powinien, to rzecz nie potrzebująca wyjaśnienia, że znów z drugiej strony wspieranie ludzi zdrowych, silnych, mogących a niechęcych jedynie pracować, jest rzeczą niewłaściwą — to pewna. Wierzymy chętnie w to, że miasto nasze obfituje w prawdziwych biedaków, zwłaszcza przy trwającej ciągle jeszcze stagnacji, ale ilu też uwija się po Łodzi próżniaków, dla których praca jest wstrętną, którzy jej dlatego nie szukają wcale! Nie można się poniekąd dziwić, że natrafiając na ciągle zawody w tej mierze, mieszkaniom łódzki odsuwa nie raz swą dobroczynną rękę nawet wtedy, gdy żebrający godzien jest litości. Jako charakterystyczny przyczynek posłużyć może następujące spostrzeżenie z bieżącego tygodnia. Do drukarni naszej weszło w poniedziałek dwóch młodych i silnych ludzi, prosząc o jałmużnę w tonie używanym powszechnie, dmac jak zwykle w trąbkę braku roboty itd. Właściciel drukarni na zapytanie skierowane do nich, czy chcą pracować, otrzymał potakującą odpowiedź i zaprowadził ich do zakładu, gdzie mieli kręcić koło maszyny. Żebrający popatrzyli na przyszłe zajęcie, mruknęli coś — i — uciekli. Tasama historia powtórzyła się wczoraj z innymi indywidualami. Ci przynajmniej pracowali dwie godziny, ale i oni przenieśli łazęgowanie się z miejsca na miejsce, nad stałą, lubo uciążliwą czynnością.

(—) Roztargnienie. W jednym z kantorów tutejszych wydarzył się w tych dniach niemiły i zabawny zarazem wypadek. Zaginał nagle list, przygotowany do wysyłki najbliższą pocztą, w którym znajdował się weksel na 360 rs. Zastępca pryncypała przygotowując ekspedycję, położył list ów, jak twierdził, na samym wierzchu kilku innych korespondencji. W kantorze, prócz nieposzlakowanej czci interesantów i ludzi domowych — nie było nikogo. Przeszukano wszystkie papiery — ani śladu listu z wekslem. Główny prokurent spojrzawszy dziwnym wzrokiem na kantorowiczów, zmieszanych niemiłym wypadkiem i oznajmił, że idzie raportować fakt pryncypałowi. Chcąc następnie zanotować numer wekslu, sięgnął po notatkę do kieszeni bocznej i — wydobyl z niej podarte kawałki jakiegoś rachunku, które miały iść do kosza. Pokręcił głową i zaczął przetrzącać kosz, pełen niepotrzebnych papierów — list z wekslem nietknięty spoczywał w koszu. Wydobyl go niepostrzeżenie, rumieniąc się za roztargnienie, niesłychane w kupiectwie!

(—) Uwaga na masło przed świętami! Pokazywano nam w jednym domu masło za-

kupione onegdaj na targu, w którego wnętrzu znajdował się spory procent zwykłego tłuszczu, czyli poprostu łoju przetopionego. Zwracamy też wczasy uwagę gospodyń, że w ostatnich dniach przed świętami praktykują się zazwyczaj zafalszowania nabiału za pomocą wody.

(—) „Kilku strażaków” wystąpiło w Nr. 292 „Tageblattu” z zarzutami co do dokładności sprawozdania z pożaru fabryki J. Zimmermana, zamieszczonego w Nr. 280 „Dziennika”. Polemizować ze strażą ogniową nie widzimy potrzeby, jako instytucja publiczna podlega ona krytyce organu publicznego — niema więc sensu twierdzenie, jakoby reporter Dziennika *wiecznie był ze strażą ogniową niezadowolonym*, gdyż nad prawdziwością sprawozdań reporterów czuwa redakcja i nie dozwala takowym okazywać ani sympatyj, ani antypatyj osobistych w przedstawianiu faktów. Z drugiej strony, słuszne zasługi straży ochotniczej podnoszone były nieraz w Dzienniku, bez względu na to, czy strażak żąda pochwał — lub nie; nie mamy do czynienia ze strażakami, lecz ze strażą, jako ciałem zbiorowym — instytucją publiczną.

Przechodząc do sprawy ostatniego pożaru, zaznaczamy, że fakty podane przez sprawozdawcę były zupełnie dokładne. Sprawozdawca był na miejscu pożaru od początku, widział strażaków pomagających ratować towar służbie miejscowej — lecz nie widział działania sikawek; może stały gdzie beczynne, ale to niczego nie dowodzi. Z zegarkiem w ręku i przy świadku sprawozdawca stwierdził, że na dziedzińcu zabudowań fabrycznych sikawka ukazała się w pół godziny po wybuchnięciu pożaru — *inaczej prawie skrzydło fabryki mogło być ocaleć*. Jeżeli słuszności tego twierdzenia nie uznaje „kilku strażaków”, to pocóż zmarnowano tyle pracy i tyle wody, wysyłając jej strumieniem przez wybite unyślnie w tym celu szyby do wnętrza pomienionego skrzydła? Zresztą winę opóźnienia się sikawek przypisywaliśmy głównie brakowi koni, co zresztą wyraźniej i dobitniej nawet podniósł tutejsze pisma niemieckie, jakkolwiek ich redaktorowie są członkami straży ochotniczej. Na koniec — „kilku strażaków” niepotrzebnie broni instytucji, której przewodniczący zarząd, a jego jest rzeczą ująć się, gdyby instytucję rzeczywiście skrzywdzono w sprawozdaniu.

### KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— W dniu 19 b. m. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie pogrzebano zwłoki ś. p. Wincentego Golia, którego zgon zrobił nową szczerbę w dosyć już szczupłym gronie dawnych sędowników tamtejszych. Ś. p. Golia cieszył się też powszechnie opinią zacnego człowieka. Cześć jego pamięci!

— Loterya. W 9-ym dniu ciągnięcia 5-ej klasy 143-ej klasycznej loteryi, główniejsze wygrane padły na następujące nu-

tery:

Na nr. 21,432 rs. 75,000 u kolektora Lichtenfelda w Lublinie — na nr. 5,691 rs. 20,000 u kol. Simonsohna w Warszawie — na nr. 2,111 rs. 4,000 u kol. Kornfeldowej w Warszawie — na nr. 20,889 rs. 2,000 u kol. Erlicha w Wolbromiu — na nr. 10,633 rs. 2,000 u kol. Rogalewicza w Warszawie — na nr. 20,423 rs. 1,000 u kol. Orleana w Warszawie — na nr. 19,463 rs. 1,000 u kol. Fruchtmanna w Warszawie — na nr. 15,204 rs. 1,000 u kol. Apfelbauma w Warszawie — na nr. 11,971 rs. 1,000 u kol. Rosenthala w Lublinie — na nr. 6,643 rs. 1,000 u kol. Godzińskiej w Warszawie — na nr. 6,382 rs. 1,000 u kol. Fordańskiego w Łukowie — na nr. 4,812 rs. 1,000 u kol. Szymkiewicza w Kaliszu — na nr. 362 rs. 1,000 u kol. Lipschitza w Warszawie.

Następujące numery wygrały po rs. 400: 2,561, 11,838, 629, 1,916, 16,270, 5,622, 5,570, 11,027, 16,535, 2,837, 5,173, 2,676, 23,056, 4,762.

Następujące numery wygrały po rs. 200: 16,319, 10,225, 23,286, 9,729, 14,245, 11,486, 6,778, 7,459, 1,771, 6,476, 18,303.

— Pisma Gabryeli. Redakcja „Bluszczu” przedsięwzięła nowe pięciotomowe wydawnictwo dzieł Narczy Zmichowskiej. Tom pierwszy ukaże się w lutym.

— Mierzwiński zamierza w końcu stycznia urządzić koncert w Poznaniu.

— Akademia nauk w Petersburgu ma podobno otrzymać nową ustawę, na mocy której na miejsce zmarłych członków będą wybierani jedynie uczeni pochodzenia rosyjskiego. Większość obecnych członków składają niemiecy nadbaltycy.

— Niezwykły widok, pisze „Goniec Wielkopolski”, przedstawiały wczoraj dnia 15 b. m. ulice miasta Poznania. Od godziny 12-jej w południe aż do 5-jej po obiedzie, oddziały wojska maszerowały pod dowództwem oficera. Przed niektórymi domami oddział stawał, kilka osób wchodziło do pomieszczenia jednego z żołnierzy i wychodziło po małej chwili. Oddział szedł znowu dalej na inne ulice i znowu się powtarzała to samo. Zdziwieni mieszkańcy opowiadali sobie, że szukają, czy w wojsku nie ma rzeczy zakazanych, a jacyś niby to wszystkowiedzący mówili, że to samo się działo wszędzie, po całych Niemczech w jednym czasie.

— Wystawa Makartowska w Wiedniu otwartą zostanie w połowie stycznia. Komitet poczynił starania, żeby wystawa obejmowała wszystkie, o ile to możliwe, dzieła wielkiego mistrza.

— Słynna aktorka paryzka pani Judic, występująca w rolach gościnnych w Bolonii, wygwizdana została przez tamtejszą publiczność w sposób tak skandaliczny, że z płaczem ustąpiła ze sceny.

### TELEGRAMY.

Wiedeń, 19 grudnia. Na giełdzie wieczornej panowało ogromne zaniepokojenie na wieść o zdefraudowaniu 2,059,960 złr.

przez Jaunera, dyrektora towarzystwa dyskontowego. Policja wyznaczyła 2,000 guldenów za jego schwytywanie. Aresztowano agenta giełdowego Kaufflera, który miał dawać Jaunerowi fałszywe weksle do dyskontowania. Krążą wieści, że Jauner się zastrzelił. Na cmentarzu pod Kahlenbergem znaleziono rzeczywiście zwłoki, które mają być zwłokami Jaunera.

Rada zarządzająca towarzystwa odbyła rewizję kasy i ogłosiła, że istnieniu instytucji nie zagraża niebezpieczeństwo, a suma zdefraudowana będzie pokryta. Na pokrycie wszelkich zobowiązań zmobilizowano natychmiast dziesięć milionów. Panika trwała jednak przez całą noc, obawiano się krachu, — dopiero nad ranem ludność się uspokoiła.

Petersburg, 19 grudnia. Dzienniki donoszą, że regulaminu ruchu kolejowego, opracowany przez ministerium komunikacji, wprowadzonym będzie z dniem 1 stycznia 1885 roku.

Budapeszt, 19 grudnia. Poszukiwani anarchiści umknęli z Linciu i Neustadtu z materyałami wybuchowymi do Węgier.

Lipsk, 19 grudnia. W procesie anarchistów ukończono dziś po południu badanie świadków. Jutro rozpoczną się mowy obrońców. W poniedziałek w południe można spodziewać się wydania wyroku.

London, 19 grudnia. Przy rewizji pak z towarami, przybyłych do Dvru ze stałego ładunku, znaleziono pakę, zawierającą około 200 funtów dynamitu, zadeklarowanego jako żelazo lane.

Belgrad, 19 grudnia. W Kragujewacu spłonął zamek królewski.

Wiedeń, 19 grudnia. Aresztowano kasjera banku dyskontowego Amschlera, który miał kontrolę nad papierami i wspólny klucz od kasy.

Rada towarzystwa dyskontowego wypłaciła już 5 milionów guldenów drobnych wkładów. Gmina wiedeńska wypowiedziała swój depozyt czteromilionowy.

Kapitał akcyjny towarzystwa wynosi 70 milionów, fundusz rezerwy 1,044,496 guldenów.

W zwłokach znalezionych w Kierling pod Kahlenbergem poznano rzeczywiście samobójcę Jaunera.

London, 19 grudnia. Decyzja parlamentu niemieckiego, dotycząca odmowy funduszu na posadę trzeciego dyrektora w wydziale spraw zagranicznych, znalazła w dziennikach tutejszych bardzo złe przyjęcie.

swojski, praktykowany jest u nas rokrocznie w szerokich rozmiarach. Każda prawie zamożniejsza rodzina, do składu której wchodzi nieletni członekowie, uważa za swój obowiązek obdarzyć dżiatwę tym zielonym upominkiem, mniej lub więcej bogato — stosownie do zamożności — ozdabiając go rozmaitemi cukrami i podarkami. Zwyczaj to bardzo piękny, są to bowiem święta, podczas których dzieci stają się, że tak powiem, bohaterami dnia i dlatego nikt nie może widzieć nic zdrożnego w chęci zrobienia im przyjemności w obecnym czasie. Dłaczegoż jednakże ta przyjemność ma się opłacać życiem setek tysięcy młodych, iglastych drzewek, z których w ciągu kilku lat cały las można by założyć?... Dawni minęły te czasy, kiedy kraj nasz, gęsto zarosły dziewiczymi lasy, mógł nie zwracać uwagi na to tępienie leśnej młodzieży; dziś jednak każde zmagowane drzewko jest barbarzyństwem, jest występkiem. Dziś już są okolice, w których większość mieszkańców zna las z obrazków lub z opowiadań, a niedługo zapewne będziemy zmuszeni jeździć zagranicę, aby oglądać lasy, które niezbyt jeszcze dawno kraj nasz zarastały.

Jestem przekonany, iż gdyby było wzbudzeniem sprzedawanie choinek, tak jak np. zający w marcu, to wynależlibyśmy inną jakąś przyjemność naszym dzieciom, która by w zupełności zastąpiła im choinkę na gwiazdkę.

Od Bałut aż do końca miasta, od Miłscha aż po wiatraki, zapanował smutek na obliczach tak właścicieli murowanych, półmurowanych i drewnianych nieruchomości, jak i ryzykownych fabryk i innych tym podobnych „gwarantowanych interesów” naszego miasta. Tymczasem smutek to z ważnych powodów. Oto ni mniej, ni więcej, tylko towarzystwa ubezpieczeń odmówiły przyjmowania do asekuracji łatwo zapal-

nego mienia naszego od Nowego Roku.

— A to dopiero! — powiesz czytelniku. — Dłaczegoż to towarzystwa tak niełaskawe na nasze miasto?

— Nie wiem, nie wiem, łaskawco...

Właśnie w tych dniach podsłuchałem następną rozmowę stróża pewnego domu ze stangretem „z przeciwka”, wielkim przyjacielem byłego woznego z towarzystwa ubezpieczeń.

— A to padacie, że już „fajerkasa” nie będzie płacić temu, kto się spolił?

— A już cię, że nie. Bo to Mateusz, — wicie — ten od asekuracji padał: „kij z dziesięciu asekurowanych jeden się pali, tożbyśmy nie wystarczeli płacić i płacić „fajerkasy”. Codzień „gore”, a czasem i dwa razy na dzień.

— I ja tak myślę, mój kumotrze, że tu musi być jakiś nieczysty interes. Jak się to palił obok nas sklep, ja najpińszy byłem przy ogniu i sam widziałem, że w sklepie nic nie było, chociaż ogień w ten mument ugasił... Ja ta sobie karkuluje, że nie bez kozery te częste ognie. Kiej — no jestem dżurnym w nocy, zawsze muszę trąbić, aż mię w bokach zaboli. Bodaj ich wciurności!

— Abo to i mnie się nie daje we znaki? Mój stary zaraz każe zaprzęgać i jedzie do ognia, nia pyta która godzina. A czasem, — jak wyskoczy z łózka — łapcap przyodziewek, kaskę i marsz na piechotę. Bo un jest starszym u tych „Willigerów” od ratowania. Wtedy *pani* każe mi jechać po niego do ognia. I to tak raz — raz. Bodaj ich kolka sparła!

Tu się urwała rozmowa dwóch przyjaciół-kumotrów, która pogrążyła mnie w głęboką zadumę. Zatoniony we własnych myślach przechodziłem po ulicy Nowomiejskiej, wtem zatrzymuje mnie jakieś podejrzane indywiduum słowami:

— Może pan pozwoli sobie podkurzyć?... Oślupiałem... Więc do tego doszło już w Łodzi, że w biały dzień, na środ-

ku najludniejszej nlicy, można się spotkać z głosią propozycją tego rodzaju!

Obejrzałem się z trwogą wokoło, sądząc że wszystkich oczy zwracają się ironicznie na mnie, jako na przyszłego kandydata pod klucz i widzę że zgrozą, iż wszyscy przechodzą mimo spokojnie, nie zwracając na nas uwagi.

— Ależ mój przyjacielu, ja nie mam ani fabryki, ani składu, ani sklepu, a moje skromne meble są niezaasekrowane.

— Pańskie futerko tak już wyblakło... Miłość własna, to najdrażliwszy punkt każdego człowieka...

— Jaktó! — zawołałem oburzony — to dlatego, że moje futro nie nowe sądzisz, że powinienem podkurzyć się...

— Co pan się obraża — ja tak podkurzę, że będzie jak nowe i wierzch także odfarbuję.

Teraz dopiero poznałem, o co memu interlokutorowi chodziło... Był to kuśnierz, który proponował mi odświeżenie mojego futra, co w języku technicznym nazywa się podkurzeniem.

— Ciężkie czasy — zawołałem, rumieniąc się i prędko uciekłem, unikając tłumy, jaki wokoło nas zbierał się zaczął. Bodaj to pożary. Niedosć, że sprawiąją kłopoty agentom asekuracyjnym, straty towarzystwom i budzą straż ochotniczą co chwila, z przyjemnego snu wyciągając na obecne powietrze — lecz nawet spokojnym mieszkańcom dają się we znaki.

Na szczęście możemy odwrócić choć na chwilę nasz wzrok od tych smutnych obrazów; mamy bowiem do zanotowania fakty weselszej natury. Jeszcze do wiosny daleko, a już zarząd naszego miasta z p. prezydentem na czele krząta się około uregulowania zewnętrznego wyglądu Łodzi, tudzież stara się rozstrzygnąć wiele kwestyj dobro miasta na celu mających. A że miasto nasze wiele takich kwestyj posiada,

wieny wszyscy. Do rzędu najgwałtowniejszych należy zapewne kwestya cmentarna. „Pole cieniów” wznosił chrześcijańskich, założone przed kilkudziesięciu laty w miejscu ustronnem, poza obrębem miasta, dziś znajduje się już wpośród samego miasta. Nadto, przestrzeń jego dziś już jest niewystarczającą, tak, iż według opinii osób bliżej z tą sprawą obeznanych, najdalej za rok nie będzie gdzie grzebać i w takim razie bylibyśmy zmuszeni *volens-volens* zrobić się stronnikami kremacyi ciał zmarłych. Nie obawiaj się jednak, spokojny łodzianinie, zbyt troskliwy o swe pośmiertne szczątki... Nie spłoniesz na stosie lub w rozpalonym piecu na wzór rzymianina, ale w wilgotnej ziemi zwolna tleć będziesz! Właśnie ojcowie miasta upatrują odpowiedniego miejsca na cmentarz.

Pismo nasze wkrótce podniesie głos w tej ważnej sprawie, ja zaś powracam „do porządku dziennego.” Drugą, niemniej ważną sprawą, obchodzącą jeśli nie ogół, to przynajmniej znaczną część mieszkańców Łodzi, jest kwestya drugiego kościoła katolickiego na Starem Mieście, który wprawdzie zwolna, ale tem pewniej chyli się do upadku. Sprawa ta wymaga dłuższego zastanowienia i głębszej rozważki, dlatego w tem miejscu nie śmiem dłużej nią się zajmować. Następną sprawą, zajmującą zarząd miasta i dla ogółu nieobojętną, jest uregulowanie targu na Starem Mieście; dalej — założenie skweru na Nowym Rynku, wybudowanie bazaru z przeniesieniem tam targu z Nowego Rynku, rozszerzenie szpitala miejskiego i wiele — wiele nader ważnych kwestyj. Gdyby też jeszcze obok tych ważnych spraw o dobro miasta, które naturalnie w ciągu jednego roku nie mogą być doprowadzone do końca — można jeszcze osuszyć pewne tutejsze bagna tak bujnie porastające, pomimo to, iż światło dzienne nierada oglądają, z pewnością mieszkańców wielką przepętniloby to wdzięcznością.

Kajota.

Ödenburg, 19 grudnia. W Brenburgu wydarzyły się zaburzenia pomiędzy robotnikami. Kopalnie opustoszały. Przewodców niektórych uwieziono.

Paryż, 19 grudnia. Madier-Montjean wystąpił w izbie deputowanych z wnioskiem zniesienia poselstwa francuzkiego przy Watykanie. Przy głosowaniu 293 głosami przeciwko 168 wniosek odrzucono.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 19 grudnia. Bilety banku rosyjskiego 210.30, 4% listy zastawne 63.10, 4% listy likwidacyjne 57.10, 5% pożyczka wschodnia II em. 62.00. III emisji 63.00, 4% pożyczka z 1880 r. 80.90, 5% listy zastawne rosyjskie 93.10, kupony celne 20.45, 5% pożyczka preniowa z 1864 r. 146.50, także z 1866 r. 137.50; akcje banku handlowego 82.50, dyskontowego 81.90, dr. żel. warsz. wied. 212.50; akcje kredytowa austriackie 478, najnowsza pożyczka rosyjska 96.20, 6% renta rosyjska 108.40, dyskonto 4%, prywatne 3 7/8%.

London, 19 grudnia. w południe. Konsola 99 11/16, pruskie 4% konsola 103, 5% tureckie z 1865 r. 8 1/8, rosyjska pożyczka z 1873 r. 95 1/8, 4% renta złota węg. 78 1/8, egipska 63 1/16, banku ottomanskiego 13 3/8 lombardy 12 7/16, akcje kanału sueskiego 72 3/4, spokojnie.

Warszawa, 19 grudnia. Targ zbożowy. Pszenica 242 zł. psira i dobra — 595, biała 625—630. wyborowa 640—650; żyto wybor. 232 zł. 480—500, średnie 450—465, wadliwe —; jęczmień 2 i 4-rzędowy 202 zł. 420—465; owies 142 zł. 315—330; gryka 200 zł. —, rzepak letni —, zimowy 210 zł. —, rzepak rapps zimowy 210 zł. —, groch polny 265 zł. 550—640, cukrowy 260 zł. 800—900; fasola 260 zł. 1100—1200 k. za korzec. Kasza jaglana 115—130, jęczmień —; olej rzepakowy —500, lniany —550 kop. za pud. Dowieziono pszenicy 500, żyta 550, jęczmienia 30, ciecierz 200, grochu polnego 100 korcy.

Warszawa, 19 grudnia. Okowita 78% zakczyją kop. po 8%. Stosunek garnca do wiadra 100—307 1/2. Hurt. skład za wiadro kop. 756—762 1/2, za gar. 246—248. Szynki za wiadro kop. 768—774 1/2, za garniec kop. piek 250—252 (z dod. na wyschn. 2%).

Berlin 19 grudnia. Targ zbożowy. Pszenica bez obrotu w m. 142—173, na gr. 152, na gr. st. —, na kw. mj. 158 3/4, na mj. cz. 160 3/4, na cz. lp. 163, na lp. sier. —. Żyto bez zmiany, w m. 136—141, na gr. 139 1/4, na gr. st. 139 1/2, na st. lt. 139 1/2, na kw. mj. 139, na mj. cz. 139, na cz. lp. 139 na lp. sier. —. Jęczmień w m. 124—185. Owies bardzo cicho w m. 131—160, na gr. 134, na gr. st. —, na st. lt. — na lt. mr. —, na kw. mj. 134, na mj. cz. 135, na cz. lp. — Groch warzelny 160—210, pastewny 138—148. Olej lniany w m. 48, rzepakowy w m. 51.5. Okowita w m. bez bezc. 43.3.

Szczecin, 19 grudnia. Targ zbożowy. Pszenica ospale, w m. 145.00—155.00, na kw. mj. 161.00, na mj. cz. 163.00. Żyto ospale, w m. 132—133, na kw. mj. 136.00, na mj. cz. 136.50. Olej rzepakowy bez ruchu, na gr. 50.00, na kw. mj. 51.50. Spirytus bez zmiany, w m. 41.70, na gr. 41.60, na kw. mj. 44.30, na cz. lp. 45.40. Olej skalny w m. 8.60.

London 18 grudnia. Cukier Hawana Nr. 12 nominalnie 12 1/2, cukier burakowy 10 1/8, ciężko, centryfugalny Cuba 13.

Głazów, 19 grudnia. Surowiec. Mixed number warrants 42 sz. 4 p.

Liverpool 18 grudnia. Sprawozdanie początkowe. Przypuszczalny obrót 7,000 bel, spokojnie. Dzienny dowóz 5,000 bel.

Liverpool, 18 grudnia. Bawelna. (Sprawozdanie końcowe). Obrót 7,000 bel, z tego na spekulację i wywóz 500 bel; spokojnie. Middling

amerykańska na lt. mr. 5 29/32, na mr. kw. 5 31/32 na kw. mj. 6 1/32, na mj. cz. 6 5/64, na cz. lp. 6 7/16 New-York, 18 grudnia, wieczorem. Bawelna 10 13/16 w N. Orleansie 10 1/4. Olej skalny rafinowany 70 1/2 Abel Test 8, w Filadelfii 7 7/8. Surowy olej skalny 6 5/8. Cortybkaty pipe line — d. 74 c. Męka 3 d. 15 c. Czerwoną pszenicą ozimą w m. — d. 81 c., na gr. mon., na st. 79 1/2 c., na lt. 81 1/4 c. Kukurydza (nowa) 52. Cukier (fair refining Muscovades) 4.60. Kawa (fair Rio) 9.55. Łój (Wilcox) 7.30. Słonina 6 1/2. Fracht zbożowy 6 1/2.

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI.

Zmarli w dniach 19 grudnia:
Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 3, w tej liczbie chłopców 3, dziewcząt —; dorosłych 2, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet 2, a mianowicie: Helena Bendeł, lat 62, Walerya Rosicka, lat 26.
Ewangeliści: dzieci do lat 15-tu zmarło 2, w tej liczbie chłopców 1, dziewcząt 1; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn 1, kobiet —, a mianowicie: Fryderyk Meyer, lat 25.

Starożakonn: dzieci do lat 15-tu zmarło 1, w tej liczbie chłopców 1, dziewcząt —; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet 1, a mianowicie: Gutgold Sura Dobrysz, lat 54.

TARGI ŁÓDZKIE

Table with columns for 'Targ zbożowy. Sprzedano dziś:' and 'Żyta'. It lists various grain types and their prices in kor. po 5.10 rs.

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Warszawie po dzień 31 października 1884 roku.

Main financial statement table with columns: W WARSZAWIE, W PETERSBUR., O G Ó Ł E M. It is divided into 'Stan Czynny' (Active) and 'Stan Bierny' (Passive) sections.

GIEŁDA WARSZAWSKA d. 19 grudnia.

Large table of market data for the Warsaw Stock Exchange, including exchange rates for various cities (Berlin, London, Paris, Vienna, Petersburg) and details of government bonds and bank shares.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table of telegrams from the stock exchange, listing exchange rates for various locations like Berlin, London, and Vienna, and details of bank notes and discounts.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Polski. Inspektor Zaleski i inspektor Elsowski z Warszawy, Naczelnik Heinze z Brzezin, Stempkowski kp. z Berdyczewa, Kalkus właśc. dóbr z Łasku, Cielecki z żoną właśc. dóbr z Sochaczowa.

Do dzisiejszego numeru Dziennika dołącza się: 1) Dodatek, 2) Tabela wylosowanych listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.